

## Milcząca obecność.

„Nasyciłam/Tobą przestrzeń...” czytamy w jednym spośród wierszy zamieszczonych w tomiku *Ja, Feniks*. Tomiku, który w znamienitej większości jest wyznaniem miłosnych uczuć lirycznego *ja* do lirycznego *ty*. Niby nic w tym odkrywczego – a jednak czytając ów tomik odnosi się wrażenie, iż posiada on wprawdzie jedną autorkę, ale dwa równorzędne podmioty. Ten drugi, męski, pozostaje milczącym adresatem słów pierwszego lecz chyba nie tylko dlatego jego obecność jest nieodzowna. Obecność ta konstruuje bowiem przestrzeń wypowiedzi podmiotu żeńskiego; przytoczony powyżej fragment najlepiej charakteryzuje ten poetycki duumwirat.

Tematem jest, oczywiście, miłość „poczęta z dialogów/emocji, wyobraźni/głodu bliskości/piękna, dobra...” i to ona jest motorem owego nasycającego działania. Żeński podmiot podejmuje je na sposób pełny namiętności, ale zarazem konsekwentny i samoświadomy: „Z głową w chmurach/twardo na ziemi/realizuję/misję życia” – tak mówi o tym, co robi. Jak się przekonamy, zrealizuje te misję z sukcesem.

Zacytowany na samym początku fragment zwraca na siebie uwagę z jeszcze jednej przyczyny: określa on granice opisanego w tomiku świata poetyckiego. A mamy tu do czynienia z całym Kosmosem – od nieba po ziemię: „Nad głową/spadające gwiazdy/pod stopami/miękka trawa”. Dopiero połączenie tych dwóch sfer daje poczucie szczęścia i spełnienia. Obydwa podmioty łączą się ze sobą w zmysłowym *coniunctio*: „Kosmos skurczył się /gwałtownie/z Tobą we mnie/Axis Mundi...” Ta figura ma w sobie coś z alchemicznego Opus: „połączenie/zrywające pieczęcie/oczy otwierające/wrota czasu/pocałunki/rodzące Nowe Światy...” Prawda? Jak więc nasycić taką przestrzeń jednym mężczyzną? „Skoczyć w środek galaktyki”? „stać się Światłem/głębią ruchu”? „sercem Wszystkiego”? może jednak wystarczy próba opisu?

A dziwny to opis. Skoro ów męski podmiot to milcząca obecność – my, czytelnicy – my, czytelnicy, możemy jedynie zawierzyć podmiotowi żeńskiemu. A kiedy zestawimy już elementy tego opisu ze sobą, zaczynamy ze zdumieniem oglądać rysujący się obraz. On bowiem (ten męski podmiot) jest źródłem światła, jego oczy to „lodowe komety”, a kiedy patrzy, to „nawet tulipany spuszczały głowy”. Poprzez samą swoją obecność „jak niestrudzony latarnik zapala niepokój”, a tam, gdzie „Anioł ma skrzydła/on posiada dwie bliźny”. Pomyśleć by można, że jest to niezwykle groźna postać, jak Attyła, wódz Hunów, mrozi swoim wzrokiem podległy mu świat, gdyby nie pozostałe elementy opisu. Otóż ów męski pierwiastek, groźny i władczy podlega ociepleniu: „Zbudziłam Cię/ze snu zimowego/pocałunkiem/weszłam za zasłonę/Twoich myśli/zaświeciłam światło”. Jak Enkidu w poemacie o Gilgameszu został uczłowieczony przez kobietę ze świątyni, tak i nasz Attyła, najwyraźniej poddał się zbawiennemu działaniu miłości. Dzieje się tak do tego stopnia, iż żar rozpalony przez żeński pierwiastek, sam zaczyna nań oddziaływać. Widzimy to w tytułowym wierszu, *Ja, Feniks*: „każdej nocy/spalam się dla Ciebie/w ogniu miłości/każdego dnia/odrądam z popiołów”.

Możemy więc przypuszczać, iż owa „misja życia”, na którą uprzednio zwróciliśmy uwagę, polegać ma na ożywieniu, swoistym „uczłowieczeniu”, a wreszcie zjednoczeniu się na zasadzie *coincidentia oppositorum*, tego co męskie, z tym, co żeńskie. I zjednoczenie nastąpiło: „Jedna gwiazda/na niebie/dla Ciebie/i dla mnie//dwie zawsze/miałyby/do siebie/za daleko”.

Spójrzmy jeszcze raz na tomik *Ja, Feniks*. Składa się z kilkudziesięciu form poetyckich, konsekwentnie skomponowanych w spójną całość, podporządkowaną jednemu tematowi, mającym także swoją dramaturgię. Możemy bowiem podzielić go na trzy części: pierwsza – to nakreślenie odległego i groźnego obrazu: „zapiękłeś gniewem/schłodziłeś lodem/kroplami

deszczu/spłynął z oczu...”; druga – to akt osławiania, potraktowany jako akt kreacji („Jestem artystą rzeźbiącym swój wszechświat...”); trzeci – to zmysłowe coniunctio: „W oparach rozkoszy/miłością pijane/koncert na dwa serca/grają ciała nasze”. Może więc *Ja, Feniks* jest poematem rozbitym na kilkadziesiąt fragmentów? *Pieśnią nad pieśniami* naszych czasów? Podobieństwa się nasuwają. Tam również mamy współobecność dwu podmiotów, z tym, że obydwie wypowiadają się na przemian. Owa dialogowa forma również nadaje dramaturgię, choć inną niż ta, którą znajdujemy w tomiku-poemacie Izabeli Ptak. Mamy również nagromadzenie określeń przedstawiających ukochaną osobę za pomocą porównań i metafor. Mamy wreszcie ulotny kontekst punkt odniesienia, nieobecny w tekście, choć nieustannie wyczuwany.

Jak wiadomo podejmowano próby interpretacyjne mające na celu wykazać pozabiblijne pochodzenie *Pieśni nad pieśniami*. Jako przesłankę przyjmowano to, iż ani razu nie mówi się w tym tekście o Bogu ani o historii Narodu Wybranego. Dziś jednak coraz bardziej jasnym się staje, iż utwór ten korzeniami swymi tkwi w Biblii i jest dojrzałym owocem myśli teologicznej, a opis relacji między Oblubienicą a Oblubieńcem oddaje także obraz relacji między Izraelem a Bogiem.

W zbiorze *Ja, Feniks* również nie istnieją żadne wyraźne odniesienia mistyczne, a jednak wyczuwa się tu dyskretną obecność Absolutu. To powoduje, iż bez ironii patrzymy na górnolotne metafory opisujące męski milczący podmiot, podobnie jak bez ironii traktujemy podobne zabiegi ze starotestamentowej księgi.

**Rafał Zięba**

[Izabela Ptak, *Ja, Feniks*, Przestrzeń Wyobraźni/Stowarzyszenie Studio Teatr Test, Warszawa 2013]